Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, CZWARTEK 16 KWIETNIA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 88

5-letnie dziecko spaliło miasteczko.
Potworny pożar w Rykach pod Garwolínem.
257 domów spłonęło. — 400 rodzin bez dachu nad głową.

Korespondent nasz telefonuje z Garwolina:

Wczoraj około południa wybuchł straszny pożar w miasteczku Ryki w powiecie garwolińskim. Pożar trwał przez cały dzień i noc. Pastwą ognia padło 257 domów, które doszczętnie spłonęły.

Przeszło 400 rodzin zostało bez dachu nad głową, w tem 44 chrześcijańskich, reszta żydowskich.

Spłonęło również kilkanaście sztuk bydła, 90 sztuk trzody i kilka koni.

Przy gaszeniu ognia brało udział 17 straży pożarnych, w tem trzy wojskowe z Dęblina, z lotniska pod Garwolinem i z okolicznych składów amunicyjnych.

Pożar powstał wskutek zabawy 5-letniego chłopca, który w stodole zaprószył ogień zapałkami.

Z pośród ważniejszych budynków ocalały: urząd gminny, komenda policji i 2 kościoły, natomiast spłonęła bóżnica.

Na miejscu żywiołowej katastrofy utworzono doraźną pomoc.

Na czele komitetu ratunkowego stanął tamtejszy dziekan jako prezes, a rabin jako jego zastępca.

Wielką pomoc ofiarom katastrofy okazał dowódca obozu warownego z Dęblina, gen. Frey, który przysłał 4 kompanje wojska dla utrzymania porządku i znaczną ilość żywności.

Ofiary pożaru umieszczono w barakach epidemicznych oraz w łaźni sejmikowej.

Ze wszystkich miejscowości okolicznych ludność nadsyła żywność, ponadto starosta garwoliński Pirożek zawiózł samochodem ciężarowym żywność z Żelechowa, Markuszowa i Kurowa pod Lublinem.

Na miejsce strasznej katastrofy przyjechał p. minister rolnictwa Janicki, który obiecał dać z lasów rządowych drzewo na odbudowę po tańszej cenie.

Paszporty zagraniczne nie podrożeją!

Jak dowiaduje się „Express", myśl o podwyższeniu ceny paszportów zagranicznych do wysokości 750 złotych została ostatecznie zaniechana, gdyż nie podzielały jej koła poważne.

Tajemnica śmierci w willi ks. Radziwiłłówny
Samobójcą jest finansista, którego księżna nie chciała przyjąć.

Jak już donieśliśmy w willi ks. Radziwiłłówny rozegrał się tajemniczy dramat. Obecnie donoszą z Paryża szczegóły: Człowiek, który popełnił w willi księżnej Radziwiłłówny w Nizzy samobójstwo, nazywa się Degrames.

Był finansistą. Zjawił się on w willi ks. Radziwiłłówny jako interesant dla omówienia pewnej sprawy finansowej. Gdy nie został przyjęty, popełnił na progu willi samobójstwo.

Katastrofalny wybuch gazu w Toruniu.
Są ofiary w ludziach.

Z Torunia donoszą nam:

Katastrofalny wybuch gazu świetlnego nastąpił w środę o godzinie 4 rano w centrum miasta przy ul. Szerokiej w składzie towarów włókienniczych Goldstaina.

Wybuch zniszczył trzy domy, jedna osoba lekko ranna, jednej nie odnaleziono.

Straty spowodowane wybuchem wynoszą pół miljona złotych.

W promieniu kilkudziesięciu metrów z powodu siły wybuchu zostały zniszczone wystawy sklepowe i szyby w oknach.

Mord wśród dzieci.

13-letni Marcel Bussing, udając apasza, zamordował 3 letnią Renee Malgras w Dombasie, zadając jej trzykrotne uderzenie nożem.



PIERWSZY ZŁODZIEJ: A to łotry, jeden z kolegów świsnął mi zegarek.
DRUGI ZŁODZIEJ: Czy był drogi?
PIERWSZY ZŁODZIEJ: Nie, ale to była droga dla mnie pamiątka, bo go buchnął jeszcze mój dziadek.

Łobuzerskie kawały.
Oszuści i plagjatorzy, pragnąc sparaliżować realizację filmu łódzkiego „Expressu" i „Republiki" ogłaszają podstępnie i anonimowo, że chcą zrealizować jakiś inny film.

We wczorajszym numerze „Expressu" ukazało się ogłoszenie naszego wydawnictwa o poszukiwaniu kilkudziesięciu pań i panów dla zdjęć filmowych, gdyż niezadługo rozpoczniemy zdjęcia realizowanego przez nas pierwszego filmu łódzkiego.

Zaakceptowany już scenarjusz filmu przewiduje szereg zdjęć lokalnych, a zasadą jego jest: „Cała Łódź na filmie". Rzeczą jest zrozumiałą, iż zapowiedź „Expressu" obudziła zainteresowanie szerokich kół i **w ciągu dnia wczorajszego zgłaszano już wiele podobizn osób, pragnących brać udział w zdjęciach.**

Dziś zrana w związku z naszemi publikacjami o filmie wydarzył się humorystyczny incydent.

W Łodzi ukazuje się pewne „liberalne" pismo poranne które w latach ostatnich zupełnie podupadło i goni resztkami abonentów i redakcji. Od pewnego czasu, usychając powoli toczone chorobą, i nie posiadając już żadnej inicjatywy przyjęło zwyczaj małpowania wszystkich naszych poczynań, bezkrytycznego powtarzania wszystkich koncepcji przez nas opracowanych.

Dopóki rzecz dotyczy naśladownictwa wzorów, nie można o to do nikogo mieć pretensji, gdyż zwykle ludzie mniej fachowi uczą się na pracach fachowców. Wprawdzie niekiedy „nauka" ta nazywa się **plagjatem, ale plagjatorów** zawsze coś ciągnie do cudzej pracy, jak wilka do lasu. Jeśli jednak plagjat przybiera cechy szkodliwego podstępu i „nabierania" szerokiej publiczności, trzeba rzecz potraktować inaczej.

Powracamy do spraw filmowych. Otóż w powyższym piśmie ukazało się w dniu dzisiejszym następujące ogłoszenie:

„Warszawskie Przedsiębiorstwo Kinematograficzne zamierzające dokonać zdjęć w Łodzi w obrazie z życia polskiego Manchesteru prosi znane ze swej popularności, urody i zdolności aktorskich osoby (około 20 pań i tyleż panów) o składanie ofert w administracji „Głosu Polskiego" sub „Kinobraz", możliwie z fotografjami (zwrot fotografji z nieuwzględnionych ofert — zapewniony) oraz krótkim opisem życia (wiek, zajęcie gotowość przygotowania do zdjęć, sfera znajomości)".

Ponieważ mamy poważne powody do przypuszczenia, iż nie chodzi tu wcale o prawdziwy zamiar firmy warszawskiej robienia zdjęć w Łodzi, lecz o podstępne wprowadzenie zamieszania do filmu „Expressu" i „Republiki", ostrzegamy tedy publiczność przed podstępem **aż do chwili, gdy wydawnictwo, które wydrukowało ogłoszenie, nie opublikuje nazwy rzekomej firmy warszawskiej.** Jak nam wiadomo, żadna firma kinematograficzna warszawska nie miała ani nie ma zamiaru tworzyć filmu łódzkiego w bliskim czasie, a chodzi jedynie o zaszkodzenie filmowi „Expressu" i „Republiki", za którego wykonanie bierzemy odpowiedzialność.

Metody fałszerstwa, podstępu i małpowania dają zwykle takie same fatalne skutki, jak zarozumiałość, głupota, denuncjacja i chorobliwa zawiść.

Przy drzwiach zamkniętych toczy się proces ks. Usasa.

Ryga, 15 kwietnia.

Dziś rozpoczął się w Petersburgu proces ks. Usasa. Oskarżają: polska komunistka Jadwiga Nietupska i Krylenko.

Ks. Usas broni się sam: proces toczyć się będzie przeważnie przy zamkniętych drzwiach.

—:o:—

Olbrzymi pożar w Londynie

Londyn, 15 kwietnia.

Na Old Kent Road (południowy Londyn) wybuchnął ubiegłej nocy olbrzymi pożar w składzie makulatury fabryki bawników i szopie ze 100 autobusami.

Straty kolosalne, ofiar w ludziach nima.



Ćwiczenia górskie armji szwajcarskiej na wysokości 1750 m.

Chicago — stolica imigracji polskiej w Ameryce.

Mieszka tam 200.000 polaków.

Jak powstało Chicago. — Kto mieszka w drapaczach nieba. — Z historji kolonizacji polskiej. — Amerykanie uważają imigrację polską za niepożądaną.

Znany polityk p. Władysław Studnicki ogłasza w „Słowie" wileńskiem korespondencje z podróży po Ameryce. Poniżej podajemy wrażenia jego z pobytu w Chicago.

Po kilkudniowym pobycie w Washingtonie udałem się wraz z innymi gośćmi z Europy do Chicago, siedziby wszystkch znaczniejszych organizacji polskich: Zw. narodowego polskiego, Zjednoczenia rzymsko - katolickiego, Związku kobiet polskich i t. d. W dwumiljonowem Chicago szacowano ludność polską na 200 tys., czyli Polacy stanowili około 10 procent ludności.

Chicago jest typowem miastem Stanów Zjednoczonych.

Miasto niepowstałe w ciągu szeregu wieków, nie posiadające długiej i urozmaiconej historji, której różne epizody są związane z murami miejskiemi, jest racjonalne w swym układzie, ale nie posiada cech indywidualnych. Stąd miasta amerykańskie są wszystkie według jednego szablonu. **Mogą one ogłuszać swym łoskotem europejczyka, mogą wzbudzać podziw swem bogactwem, lecz nie są w stanie wzbudzać w nikim umiłowania, jak miasta europejskie o przeszłości historycznej.**

Centrum miasta — to drapacze nieba, t. j. domy po kilkanaście do 30 pięter, domy, w których nie mieszka nikt, które napełniają się w ciągu dnia pracy. Tam na parterze i na niższych piętrach mieszczą się magazyny, nieco wyżej — składy towarów, następnie różne biura komisowe, handlowe, adwokackie lub gabinety przyjęć lekarskich. Na jednym piętrze można spotkać kilkanaście gabinetów lekarskich jedno lub dwupokojowych, lub kancelarji adwokackich.

Tramwajami, kolejami podziemnemi i nadziemnemi, automobilami przybywa ją pracujący w tych domach z dzielnic rezydencyjnych.

Chicago posiada dwa dzielnice rezydencyjne: jedna w północnej, druga w południowej stronie miasta; obie u wybrzeża jeziora Michinganu. Dzielnice te posiadają ulice zadrzewione, obfitują w parki. Niema tam drapaczy nieba, natomiast spotykamy liczne wille oraz piętrowe eleganckie domy.

W południowym Chicago znajduje się uniwersytet Rockefelera, którla naftowego Ameryki. Jest to uniwersytet bogato uposażony, posiadający doborową bibljotekę, która w 1910 roku liczyła przeszło 400,000 tomów, posiadała szereg naukowych czasopism, nietylko w języku angielskim, ale i w niemieckim i w francuskim, chociaż te czasopisma w obcych językach nie były przez Amerykanów czytywane i gdym brał jakiś numer z którego z czasopism francuskich lub niemieckich chociażby za dawne lata znajdowałem nierozcięte kartki.

Bibljoteka znajdowała się w obszernym pawilonie w dużym zadrzewionym placu. Łoskot i szum ulicy do niej nie dolatywały. Nieopodal szła ulica domów w których słuchacze uniwersytetu oraz docenci wynajmowali pokoje. Co kilka domów był prywatny pensjonat, w którym po kilkadziesiąt osób dziennie jada to obiady i kolacje. Zamieszkałem w południowem Chicago w jednym z takich pensjonatów.

Polskie dzielnice w Chicago były od cinkami ulic robotniczych. Siedziba związku narodowego polskiego znajdowała się na Division Street, tam się mieściła też redakcja „Dziennika Związkowego". W tej samej dzielnicy mieściły się Kollegjum św. Stanisława, (polskie gimnazjum), założone i prowadzone przez zmartwychwstańców i największe polskie parafjalne szkoły przy olbrzymich murowanych kościołach polskich. Zjednoczenie rzymsko - katolickie „Gazeta Chikagowska"', organ tego stowarzyszenia „Gazeta Narodowa", oraz inne czasopisma i organizacje polskie znajdowały się w pobliżu Division Street.

Dzielnice polskie oraz dzielnice innych narodowości powstawały najczęściej w sposób następujący:

Przedsiębiorstwo parcel budowlanych oddawało na dogodnych warunkach, czasami nawet za darmo grunt pod kościół, szkołę i plebanję. Ksiądz brał pożyczkę hipoteczną na imię biskupa i budował kościoły oraz inne budynki parafjalne. Kościół polski dla wychodźcy polskiego był dużą atrakcją. Modlitwa w języku angielskim w kościele irlandzkim lub niemieckim, w kościele deutsch - katolików nie wywoływały te go modlitewnego nastroju, jak odmawiana w języku ojczystym, nauczona w dobie dzieciństwa przez matkę. Nabożeństwo katolickie w kościele inne narodowości wydawało się czemś obcem.

Tam gdzie powstawał kościół polski chętnie nabywali grunta polacy, czy to fermy na wsiczy to parcele budowlane na wsi. Tam też powstawały polskie szynki (Saloony), gdyż przyjemniej jest pić ze swemi u swego niż w obcym szynku. Tam też powstawały sklepy obliczone na polskich odbiorców.

Nowoprzybyli emigranci znajdowali przytułek wśród swoich, a następnie gdy oni dochodzili do pewnej zamożności kupowali parcele i domki w polskiej dzielnicy. Im znaczniejszy był przypływ nowego wychodźtwa, tym lepiej szły polskie przedsiębiorstwa handlowe oraz tym łatwiej zdobywali zarobek polscy lekarze. Okres od 1900 do 1910 roku był okresem maksymalnej polskiej imigracji do Stanów Zjednoczonych. Nowa fala przybyszów odświeżała polskość dawniej osiadłych.

Mieszkałem w dzielnicy uniwersytetu Chicagoskiego w południowym Chicago, odległym od głównej polskiej dzielnicy o trzy kwadranse drogi tramwajem, lub o pół godziny drogi koleją podziemną. Bywałem jednak bardzo często w polskiej dzielnicy dla obserwowania wszelkich objawów życia naszego wychodźctwa.

Statystycy amerykańscy zaliczają emigrację polską do kategorji imigracji niepożądanej, gdyż słabo i wolno się asymiluje, ma niską stopę życiową i liczy znaczniejszy procent analfabetów, od imigracji ze środkowej Europy. Do imigracji pożądanej zaliczano angielską, irlandzką, niemiecką, skandynawską i pół nocno - włoską; imigrację zaś polską oraz całą wschodnio - europejską i południowo - włoską uznawano za niepożądaną.

Gdym poznał stosunek publicystyki i nauki Stanów Zjednoczonych do imigracji wogóle, a polskiej w szczególności, całe czulenie się prasy polskiej w Stanach do Amerykanów wzbudzało we mnie niesmak. Za poniewierkę płacono przymilaniem się. Miałem objektywne materjały co do naszej pozycji w Ameryce. Pod względem dobrobytu Polak stoi na szarym końcu wśród imigracji amerykańskiej.



Piękna zdobycz pięknej rybaczki na brzegach Szkocji.

„Pedagogja" Gdańska.

O czem powinien wiedzieć młody nacjonalista i szowinista pruski.

Agencja Wschodnia

Gdańsk, 15 kwietnia.

Dr. Paul Oswald zamieszcza w „Danziger Allgemeine Zeitung" artykuł, omawiający kwestję ideowego kształcenia młodzieży szkolnej.

Autor w swym artykule domaga się, aby przy nauce języka niemieckiego, geografji i historji, łączyć przeszłość z teraźniejszością.

Aby nauczyciele, ucząc geografji, kładli głównie nacisk na to, ile wrogowie Niemiec wydarli im ziemi, przy nauce historji — aby wpajali w uczniów nienawiść do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, przez zobrazowanie ucisku mniejszości niemieckiej, jaki ma miejsce w Czechosłowacji, Alzacji i Polsce.

Uczeń niemiecki nie powinien — według Oswalda — opuszczać szkoły nie wiedząc najdokładniej o tem, jak wielką krzywdą dla Nniemiec jest traktat wersalski. Musi i powinien wiedzieć, że są ziemie niemieckie, jak np. Austrja tęskniące do przyłączenia do jednej matki ojczyzny — Niemiec, bo w sile młodzieży leży cała przyszłość i nadzieja narodu niemieckiego.

Nowa fala morderstw politycznych we Włoszech.

Zabójstwo dwuch faszystów w miejscowości Faeucas.

W ostatnim czasie przewinęła się znów we Włoszech fala morderstw politycznych.

Wczoraj w miejscowości Faeucas komuniści zamordowali dwóch faszystów.

Rząd przedsięwziął środki represyjne przeciw komunistom, które doprowadziły do ogromnego napięcia wśród ludności.

Gwałty dokonywane przez faszystów wobec ich przeciwników politycznych wzbudziły nawet rozgoryczenie wśród liberałów.



Biały słoń uważany jest w Indjach za święte zwierzę. Niedawno schwytano tam takiego słonia, który został przyjęty przez ludność z odpowiedniemi i bardzo pompastycznemi honorami.

Łodzianie objadali się obficie podczas świąt.

Lekarz pogotowia udzielił kilkunastu „obżeraczom" pomocy.

„Nie objadajcie się w święta i nie pozwalajcie objadać się waszym dzieciom"! — pisał w przedświątecznym numerze „Republiki" pewien lekarz łódzki, wskazując na smutne skutki, które sprowadzić może „szarża" w jedzeniu.

Wśród szerokich bowiem mas pojęcie „święto" łączy się nierozerwalnie z orgją jedzenia, nieokiełznanego pochłaniania jaknajwiększej ilości i jakości artykułów spożywczych.

Rzadko kto dba o higienę jedzenia, a tembardziej podczas świąt, kiedy każda „dobra" gospodyni uważa sobie za obowiązek zakupić jaknajwiększą mnogość „prowiantu".

Wystarczy zbadać budżet pierwszej lepszej rodziny, by się przekonać niezbicie, że kuchnia pochłonęła podczas dwóch dni świąt tyle pieniędzy, co przez powszedni tydzień.

To nadużywanie produktów żywnościowych staje się dla wszystkich istną trucizną i powoduje najcięższe choroby, nie tylko przejściowe ale i dość często nabierające charakteru przewlekłego i chronicznego.

Wszystko to jednak trudno wytłumaczyć ludziom, którzy sądzą, że człowiek żyje poto, aby jeść, a nie — je poto, aby żyć.

Korzystają więc ludziska z każdej nadarzającej się okazji, którąby można było osłonić niechlujne, zwierzęce poprostu obżarstwo i jedzą, jedzą, jedzą...

Jedną z takich doskonałych „okazji" są święta...

O tem, jak bardzo ludzie dbali o „rozkosze" gastryczne podczas ubiegłych świąt, świadczyć może kronika pogotowia, którego lekarz był kilkakrotnie wzywany do ludzi, zwalonych na łoże boleści wskutek przejedzenia się.

Obfitość tych wypadków jest rzeczywiście „imponująca". Kas.

—:o:—

Za przewodem Past'a

winny iść kasa chorych, elektrownia i gazownia.

Zdawaćby się mogło, że uproszczenie biurowości winno być, celem wszystkich instytucji użyteczności publicznej we własnym dobrze zrozumianym interesie.

Tymczasem tak elektrownia, gazownia, kasa chorych itd. nie wprowadziły rachunków bieżących w bankach co ułatwiłoby im niezmiernie inkasowanie należności, a jednocześnie zaoszczędziłoby wiele szasu i przykrości zainteresowanym, którzy marnować muszą nieraz kilka godzin czasu na zapłacenie drobnej stosunkowo sumy, której niewpłacenie naraża ich, znów na koszta i przykrości.

Łódzki oddział Past'a dał przykład, wprowadzając conta bankowe — z tego to przykładu skorzystać winny kasa chorych, elektrownia i gazownia.

—:o:—

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

SAMOBÓJSTWO 19-LETNIEJ ROBOTNICY.

W mieszkaniu przy ulicy Łagiewnickiej 17 w celu samobójczym napiła się jodyny 19-letnia robotnica Pesa Tencer.

Zawezwany lekarz pogotowia, po przepłukaniu denatce żołądka, pozostawił ją na miejscu.

KREWKI OPIEKUN.

Żona robotnika 50-letnia Jadwiga Kozłowska (Wagnera 7) oraz jej syn 14-letni Marjan pobici zostali przez ojca tak silnie, iż zaszła potrzeba zawezwania pogotowia.

PRZY PRACY.

Wczoraj rano 43-letni robotnik Stanisław Stybryc na torze kolejowym Łódź Kaliska uległ przy pracy złamaniu nogi.

Lekarz pogotowia, po udzieleniu poszkodowanemu pomocy, odwiózł go do szpitala Ś-go Józefa.

11-letnia dziewczynka w sidłach rozpusty.

Tajemnica dwojga nieletnich „kochanków" którą odsłonił niedyskretny posterunkowy.

Zdziczenie obyczajów i zanik najprymitywniejszego bodaj poczucia moralności święci wśród powojennych społeczeństw niebywałe triumfy.

Potworne zbrodnie pokryły niby lepkie, ropiące wrzody chorą ludzkość i toczą ją niemiłosiernie.

Każdy dzień przynosi z sobą jakąś nową zbrodnię, nowy potworny czyn zgangrenowanych jednostek.

I co jest w tem wszystkiem najtragiczniejsze — to fakt, że olbrzymiejące z dnia na dzień zło nie omija bynajmniej najmłodszych przedstawicieli społeczeństwa — dzieci, lecz wciąga je również w cuchnące bagno demoralizacji i występku.

Wszak czytało się tyle opisów zbrodni i zwyrodnienia moralnego, gdzie główną rolę odgrywały dzieci — ledwo od ziemi odrosłe.

Poprostu wiary się dać nie chciało tym okropnym wieściom, dochodzącym do nas obficie nie tylko z najbardziej zdemoralizowanych przez wojnę Niemiec, ale i z naszego kraju.

Łódź, niestety, również nie pozostała w tyle w tym pochodzie demoralizacji poprzez umęczony glob ziemski.

Zdarzył się bowiem wypadek, który swą grozą winien przejąć całe społeczeństwo i skłonić je wreszcie do jakiejś energicznej akcji obronnej, do wypowiedzenia bezwzględnej wojny pleniącemu się złu.

W dniu onegdajszym w godzinach wieczornych posterunkowy 11-go komisarjatu pol. p. przechodził przez skwer Szajblerowski.

Z powodu dość późnej pory na skwerze znajdowało się mało osób.

Panowała tu niczem niezamącona cisza, przerywana od czasu do czasu turkotem dorożki lub krokami spóźnionego przechodnia.

Nagle do uszu posterunkowego doszedł jakiś podejrzany szmer, wydobywający się z jednej z bocznych alei skweru.

Domyślając się, że święci się tu jakaś „nieczysta" sprawa, posterunkowy przedsięwziął wszelkie kroki ostrożności i począł cicho skradać się w kierunku, skąd dochodziły owe podejrzane szmery.

Znalazłszy się na miejscu posterunkowy zauważył w ciemności jakąś parkę, spoczywającą w bardzo niedwuznacznej pozycji.

Ujrzawszy nadchodzącego policjanta „parka" zamierzała salwować się ucieczką, rejterada ta jednak została w porę udaremniona przez stróża bezpieczeństwa publicznego.

Czułą parkę odprowadził posterunkowy do komisarjatu, gdzie stwierdzono, że „kochankiem" jest 19-letni Jeremjasz Minster, zamieszkały przy ul. Wólczańskiej nr. 67, zaś „kochanką" — **11-letnia Hanna Pietrasińska, zamieszkała przy ul. Składowej nr. 19.**

Nieletni „kochankowie" zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej za obrazę moralności publicznej.

Kas.

—:o:—

Nowe pasożyty na związku inwalidów.

Ostrzegamy związek przed podejrzanymi osobnikami!

Kilkakrotnie już „Express" zajmował się sprawami rozmaitych afer, które uprawiali niebiescy ptaszkowie rozmaitego kalibru, kryjąc się pod sympatycznym płaszczykiem interesów inwalidzkich w Łodzi.

W swoim czasie głośny był skandal z jaskinią gry w hotelu Mannteuffla, kiedy „Express" alarmami swemi zlikwidował wysiłki szulerów, by napełnić sobie kieszenie pod maską związku inwalidów.

Jeśli w spółkach handlowych inwalidzkich wykryto w ciągu ostatnich dwuch lat szereg nadużyć i defraudacji, nie czynili tego inwalidzi, lecz ich niepowołani opiekunowie, których spora jeszcze ilość pasażytuje na ruchu inwalidzkim w Łodzi.

Teraz znów grasują po urzędach dwaj nowi „opiekunowie" inwalidów. Jacyś dwaj osobnicy tumanią inwalidów, że pisma łódzkie chcą powierzyć im sprzedaż gazet.

Macherzy dbając rzekomo o pomyślność bytu inwalidów w Polsce — chcą tem interes zrealizować do spółki z inwalidami, którzy mają się wystarać o koncesję na sprzedaż uliczną dzienników.

Ostrzegamy przed temi panami zarówno władze administracyjne, jak i związek inwalidów.

—:o:—

Muzealne okazy wagonów kursują na linji Łódź—Koluszki.

Bolączki kolejowe Łodzi winny być rozpatrzone przez radę kolejową.

Pomimo wielokrotych konferencji memorjałów i uchwał, władze kolejowe nie uczyniły dotychczas nic w kierunku zeuropeizowania ruchu kolejowego na odcinku Łódź-Fabryczna — Koluszki.

Odcinek ten jest specjalnie uprzywilejowany — wagony są brudne, o muzealnym typie i stale nieoświetlane.

Podobny zupełnie wygląd mają wszystkie pociągi lokalne, wychodzące ze stacji Łódź-Kaliska.

Łódź ma swych przedstawicieli w radzie kolejowej — obowiązkiem tych reprezentantów interesów Łodzi jest zająć się tą sprawą i zwalczyć to ignorowanie Łodzi przez władze kolejowe.

—:o:—

Kolorowe zabawki gumowe

zniknąć winny z ulic Łodzi.

Od szeregu tygodni ulice Łodzi roją się od sprzedawców różnokolorowych baloników, wydymanych papug, szczekających piesków i t. d.

Klijentami są oczywista przeważnie dzieci lub dorośli kupujący dla swych „pociech".

Każdy nabywca żąda zademonstrowania towaru, a uprzejmy sprzedawca nadyma gumę i pozwala wypróbować sprzedawany przedmiot otaczającemu go tłumowi gawiedzi oraz klijentom.

Oczywista, że tego rodzaju „próbowanie" może się łatwo przyczynić do rozszerzenia gruźlicy, przymiotu i innych chorób zakaźnych, to też wydział zdrowotności publicznej winien poczynić odpowiednie kroki celem zakazania handlu temi objektami.

—:o:—

Kto wychowuje naszą młodzież?

Co napisali pp. Wiśniewski i Maciński do redakcji „Expressu“?—Odpowiedź bez odpowiedzi.—Z historji pewnej szko'y. — Kult Romanowych. — Gdzie byli wówczas dzisiejsi „opiekunowie“ młodzieży polskiej?

Redakcja „Expressu“ otrzymała przed kilku dniami list następujący:

Omawiając na posiedzeniu swem w dniu 6 bm. artykuł „Szkoła — to pierwsze pole bitwy“, pomieszczony w nr. 76 „Expressu Wieczornego“ z dnia 2-go bm., zarząd okręgowy towarzystwa nauczycieli szkół średnich i wyższych ze zdziwieniem stwierdził bezpodstawne generalizowanie wypowiedzianych tam zarzutów bez wymienienia żadn. konkretnego faktu, co jest krzywdzące dla ogółu nauczycielstwa, i postanowił wezwać redakcję „Expressu“ do dostarczenia na piśmie w ciągu dwóch tygodni dowodów, stwierdzających:

1. hołdowanie nauczycielstwa zasadom pewnego rodzaju sadyzmu;

2. uprawianie systemu protekcji;

3. prześladowanie przez wybujały lub nawet zupełnie zboczony erotyzm;

4. przyjmowanie sztuczek materjału na ubranie;

5. prowadzenie nieodpowiednich rozmów i uczuciowej korespondencji oraz polecanie młodzieży nieodpowiedniej lektury.

Uważając, że najskuteczniejszym lekiem na wszelkie niedomagania jest jawność, zarząd okręgowy zastrzega sobie dalsze kroki na wypadek niedostarczenia we wskazanym terminie dowodów, ze wskazaniem nazwy szkół i nazwisk nauczycieli, do których zarzuty te mogłyby się odnosić.

Przewodniczący zarządu okręgowego
K. Wiśniewski.
Sekretarz generalny:
Paweł Maciński.

**

Nie może nas obchodzić to, co „ze zdziwieniem stwierdził“ zarząd towarzystwa nauczycieli i redakcja nasza bowiem ze zdziwieniem stwierdza:

1. że zarząd stowarzyszenia nie wie, jak się intytuluje i kończy listy, które nie są korespondencją między urzędami;

2. że zarząd stowarz. nauczycieli postanowił w e z w a ć redakcję „Expressu“, gdy może nas conajwyżej p r o s i ć;

3. że zarząd stowarzyszenia zechciał łaskawie postawić ultimatum terminowe t. j. dwu tygodni, a gdyby termin ten nie był dotrzymany, to... ho.. ho.. podpisani panowie K. Wiśniewski i Paweł Maciński.. a może nawet cały związek... co zrobią, co pokażą wtedy ci panowie?!

4 że zarząd stowarzyszenia zastrzega sobie „dalsze kroki“... Tymczasem „dalsze kroki“ owiane są mgłą tajemnicy, która ma uczynić rzecz całą bardziej interesującą...

**

Nie ciągnijcie za język!...

Na list powyższy redakcja nasza odpowiedzi naturalnie nie udzieli, a to ze względu, zarówno na treść, jak i formę listu.

Coż ma znaczyć bowiem pismo, które jest napoły ultimatum, napoły zaś, jak gdyby wezwanie do urzędu śledczego. Czy związek nauczycieli ma zamiar istotnie przeprowadzić jakieś dochodzenia, **czy uważa się za powołanego do indagowania ludzi, których ewentualnie wskazałby „Express“ jako demoralizatorów spółczesnej szkoły?**

My jesteśmy tylko odbiciem opinji publicznej, która na mocy posiadanych faktów, zajmuje mader krytyczne stanowisko wobec wielu nauczycieli, a nawet całego dzisiejszego kierunku szkolnictwa w Łodzi. Bogaty materjał, który posiadamy **pomnożyłby się z pewnością stokrotnie, gdyby „Express“ ogłosił wezwanie do rodziców aby złożyli do redakcji pisemne swe żale i pretensje w stosunku do szkoły.**

Nie raz w ciszy redakcyjnych gabinetów zwierzają się serca matczywe i ojcowskie **i opowiadają takie historje,** od których dęba stają włosy. Opowiadania ich na łamach prasy mogłyby istotnie na szwank narazić moralność publiczną, a nie ulega wątpliwości, iż **mści** we jednostki z pośród nauczycielstwa **potrafiłyby sobie dać radę z uczniami,** których rodzice udają się pod opiekę prasy, broniąc dobrego wychowania i nauczania swego dziecka.

Dlatego też postaramy się bez odpowiedzi bezpośredniej na list i wezwanie związku nauczycieli rzucić nieco światła z tych łamów na stosunki szkolne. Jeśli znajdują się w łonie nauczycielstwa w Łodzi jednostki światlejsze i bardziej doceniające znaczenie wychowania młodzieży, a niewątpliwie iż jednostek tych nie brak, **wówczas z łatwością będą one mogły sprawdzić szczegóły podanych tu informacji, a nawet poradzić się osobiście z redakcją, jeśli zajdzie ku temu potrzeba.**

Nieco historji.

Tymczasem przedewszystkiem nieco materjału historycznego, który pozwoli nam zrozumieć, dlaczego w gronie nauczycielstwa w Łodzi znajduje się wiele elementów, zupełnie nieodpowiedzialnych i nie nadających się do piastowania tej wysokiej godności społecznej, jaką dzierży w swych dłoniach nauczyciel, wychowawca młodych pokoleń.

**

Piszący te słowa był uczniem szkoły polskiej w Łodzi od wczesnego swego dzieciństwa. Kiedy bojkot szkoły rosyjskiej rozgorzał pierwszemi promieniami entuzjazmu młodzieży, rodzice nie pozwolili mu korzystać ze szkoły rosyjskiej, gdzie święciła triumfy antypolska propaganda, gdzie głównym motywem przewodnim szkoły była akcja polityczna na rzecz przerobienia dzieci polskich na moskiewskich patrjotów. Rodzice zrozumieli, że wpojona w dziecko kultura obcego języka i narodu nie może przynieść korzyści młodemu umysłowi, że trucizna, która sączy się z kart historji rosyjskiej, zgangrenizuje i spodli młodocianą psychikę.

Oto dziecko weszło do wrót upragnionej szkoły polskiej. Ale niestety daleko jej było do tego wysokiego poziomu, o jakim marzyli ludzie, pragnący na przekór caratowi, na przekór całej biurokracji rosyjskiej, wychować młodzież w duchu postępowym i narodowym.

Dzieje rocznicy panowania Romanowych.

Pamiętam, było to w roku 1913-ym, w roku, kiedy oficjalna Rosja świętowała rocznicę trzechsetlecia panowania Romanowych, trzechsetlecia istniejącego ucisku tego zdegenerowanego domu, który ciężkiem butem przygniatał wszystko co dążyło ku postępowi i demokracji.

We wszystkich szkołach rosyjskich z wyższego nakazu odbywały się uroczyste obchody, ale szkoły polskie postanowiły wyłączyć się wówczas z pod rozporządzenia kuratorjum szkolnego piotrkowskiego, nie dopuszczając do tego strasznego fałszu i tej ogromnej obłudy, jakie musiałyby cechować Romanowski obchód w młodej polskiej szkole. Istotnie w całym szeregu szkół, odgrywających wówczas dominującą rolę na terenie łódzkim, **postanowiono postawić sprawę na ostrzu noża i obchód Romanowski tam się nie odbył.**

Wyjątek stanowiła podówczas szkoła handlowa zgromadzenia kupców. Dyrektor szkoły zawezwał na kilka dni przed smutną rocznicą do swego gabinetu kilku uczniów najwyższej klasy i usiłował wytłumaczyć im, że szkoła musi urządzić rocznicę domu Romanowych. Przedstawił szczegółowo program obchodu szkolnego i przemawiał do naszych sumień, **twierdząc, że musimy ugiąć się przed nakazem władzy i w ten sposób uratować byt polskiego szkolnictwa.**

— Jeśli będziecie stawiać jakikolwiek opór, jeśli w dniu tym nie zjawicie się do szkoły, lub pozwolicie sobie na jakieś nieprzystojne figle, wówczas nie ulega wątpliwości, że kuratorjum zamknie nam szkołę, a możecie narazić również na szwank wszystkie szkoły polskie. Pamiętajce, że szkolnictwo polskie znajduje się dzisiaj w waszym ręku. Jesteście już prawie dorośli i za pół roku otrzymacie dyplomy dojrzałości. Niechaj więc i tym razem weźmie górę rozsądek abyście przez zbytnią gorliwość patrjotyczną nie uczynili najstraszniejszego błędu, jakim jest zarżnięcie polskiej szkoły w Łodzi.

Myśmy stali wtedy milczący i w naszych młodych sercach gorzał bunt przeciwko temu oportunizmowi, przeciwko wiecznemu poddańczemu stosunkowi szkoły polskiej do władz rosyjskich.

— Ale wszak nasi koledzy z innych szkół: z gimnazjum polskiego w Łodzi, ze szkoły handlowej w Pabjanicach, koleżanki z kilku szkół żeńskich mówiły nam, że tam się obchody nie odbędą...

To jest nieprawdą. Omawialiśmy tę sprawę ze wszystkimi dyrektorami szkół polskich i doszliśmy do wniosku, że obchody muszą się odbyć, a wobec tego powinniście zrozumieć sytuację i nie stawać na przeszkodzie.

Tego samego dnia w prywatnym swem mieszkaniu pan dyrektor przyjął kilku uczniów, posiadających większy wpływ na swych kolegów i raz jeszcze **słodką swą wymową i bardziej jeszcze słodkiemi cukierkami i czekoladkami starał się przekonać młodzież aby wzięła ona udział w Romanowskim obchodzie.**

Zdołaliśmy tylko tyle wymóc, iż chór uczniowski nie śpiewał „Boże carja chrani“, natomiast melodję tę zaintonował nauczyciel śpiewu na fisharmonji. **Staliśmy w wielkiej sali gimnastycznej, udekorowanej rosyjskiemi godłami państwowemi w szkole polskiej i z zaciśniętemi zębami słuchaliśmy popisów.** Wielu płakało, a ktoś dostał nerwowego ataku, który przez kilka dni zatrzymał go w domu.

W żadnej pozatem polskiej szkole obchód ...



Na ulicach Madrytu kursują specjalne omnibusy dla dzieci, z których jedno zawsze może znaleść miejsce na osiołku.

MIGAWKI SĄDOWE.

Zły język i złe języki.

Oto leży przede mną karta pocztowa z widokiem Starogrodu, a na niej napis.

— Ulica Kościuszkiego...

Kupiłem ją w sklepiku za dwadzieścia groszy i jestem szczęśliwy. Język mój zbogacił się jeszcze o jedno nowe prawidło gramatyczne. Więc przez całe życie byłem w błędzie: nie mówi się „ulica Kościuszki“, lecz „ulica Kościuszkiego“. Jak mogłem o tem zapomnieć! I to nie tylko ja! Ile razy czytałem i słyszałem zdanie „bohaterstwo Kościuszki!“. To źle! Bardzo źle! Mówi się „bohaterstwo Kościuszkiego“.

A u nas w Łodzi wisi na murach miasta bezczelny napis:

— Aleje Kościuszki...

Wstyd! Powinno być:

— Aleje Kościuszkiego...

Albo naprzykład taki lapsus:

Kino „Palace“ w Warszawie ogłasza ostatnio „fascynujący i szarpiący“ dramat „Czerwonego detektywa“ ze wzruszającym mottem, które brzmi:

— „Im więcej poznaję ludzi, tembar dziej kocham psów“...

Dziwnych rzeczy, zaiste, dowiaduje się człowiek w starości. Przez całe życie kochałem tylko psy i okazuje się, że miłość moja była fałszywa, jak co piąta półzłotówka srebrna, gdyż ja właściwie nie psy kochałem, lecz psów...

Jeżeli mowa już o błędach językowych, nie od rzeczy będzie wspomnieć o innym rodzaju języka.

Mam na myśli t. zw. „złe języki“.

Przytoczone wyżej lapsusy dowodzą, że błędy językowe są powszednim chlebem życia publicznego i stanowią ...

ni
dz
z
w
ki
cz
sł
ni
pr
w
zły
go
zai

Mąż, żona i... pies.

Straszna zemsta ex- gwiazdy filmowej „trzeciej wielkości“

Czy pan Zanetti rzeczywiście zginął przez Azora.

Henrico Zanetti był zamożnym właścicielem ziemskim, który większą część roku spędzał w Neapolu.

Pani Zanetti była niegdyś gwiazdą filmową (coprawda „trzeciej“ wielkości) jednej z głównych wytwórni włoskich. Zdając sobie sprawę, że pomimo wielu warunków „fotogenicznych“ los nie pozwoli jej dojść do sławy Glorji Swenson Liliany Gisch czy Poli Negri, panna Lucia Moro postanowiła poświęcić swą karjerę filmową i zdecydowała się oddać rękę panu Zanetti, którego wielką fortuna zapewniała jej spokojną przyszłość.

Po kilku miesiącach miodowych nastały czasy gorsze. Pan Zanetti był domatorem, nie lubiącym zgiełku życia wielkoświatowego, natomiast dawna artystka filmowa przepadała za takiem właśnie życiem. Że zaś oboje byli popędliwego usposobienia, przeto wkrótce „ognisko“ domowe zmieniło się w prawdziwe piekło.

Zanetti kupił psa, buldoga, który bardzo się przywiązał do swego pana. Już to samo wystarczało, by ściągnąć na siebie nienawiść pani domu.

Najmniejszy kares z ręki pana wrogo był mu wypłacany potem z ręki czy od nogi pani. Pewnego dnia, kiedy ciężka rączka pani zbyt boleśnie dała mu się we znaki, Azor zapuścił kły w pulchnej łydce swej prześladowczyni. To zdecydowało o jego losie, gdyż pani Zanetti przysięgła mu zemstę.

Chcąc przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie, tj. dopiec do żywego mężowi i pozbyć się znienawidzonego stworzenia, pani Zanetti wpadła na rzeczywiście barbarzyński pomysł.

Korzystając z kilkodniowej nieobecności męża, kazała psa zabić i wypchać a z mięsa przyrządzić pieczeń, którą podała mężowi po powrocie.

Zanetti zjadł pieczeń, dziwiąc się trochę jej smakowi, a kiedy począł dopytywać o psa, żona otworzyła szafę, gdzie na półce stał wypchany Azor.

— Odpowiedz - że mu — rzekła z przekąsem żona. — Czy nie słyszysz, że pyta cię, jak ci smakował?

Tego było już zawiele mężowi. Pobiegł do swego pokoju po rewolwer, i wróciwszy do jadalni, dał kilka strzałów do żony.

Pani Zanetti odpowiedziała mu szatańskim śmiechem. Przewidując taką scenę, nabiła rewolwer męża ślepemi nabojami.

Zanetti rzucił przekleństwo, wybiegł z domu i już nie wrócił. Zamieszkał w willi, w swej posiadłości za miastem i rozpoczął starania o rozwód.

Cała ta historja zdarzyła się jeszcze w styczniu. Przed kilku dniami znaleziono Zanettiego, przeszytego kilku kulami w niewielkiej odległości od swej willi na wsi.

Podejrzenia skierowały się na żonę, która w razie uzyskania rozwodu przez męża, na co się zanosiło, musiałaby się zadowolnić skromną rentą. Natomiast pani Zanetti twierdzi, że małżonek jej padł z ręki wrogów politycznych. Zanetti znany był ze swych przekonań antyfaszystowskich i w zeszłym roku miał bardzo ostry zatarg z neapolitańską „fascio“.

Opinja publiczna w Neapolu przechyla się jednak do zdania, że w morderstwie Zanettiego trzeba szukać ręki żony.

Tymczasem władze rozpoczęły śledztwo, pozostawiając wdowę na wolnej stopie, gdyż dotychczas sędzia śledczy nie wyrobił sobie należytego zdania o tej całej zagadkowej sprawie.

Samobójczyni, handlująca swemi zwłokami za życia.

Przed niedawnym czasem młoda i elegancko ubrana dama zgłosiła się do naczelnego lekarza jednego z większych szpitali londyńskich z zapytaniem, czy nie byłby skłonny kupić jej zwłoki dla celów anatomicznych. Jako cenę wyznaczyła na nie 50 funtów szterlingów przy czem 10 funtów szterl. miał ów lekarz wypłacić natychmiast.

Lekarz wysłuchawszy tej osobliwej propozycji, zapytał się owej damy, jakie daje ona gwarancje, że jej zwłoki zostaną po śmierci przekazane szpitalowi. Dama wówczas oświadczyła z całkowitą powagą, że jeżeli umowa dojdzie do skutku, to lekarz ów już po upływie tygodnia będzie mógł rozporządzać jej ciałem, gdyż postanowiła wskutek niesnasek ze swym narzeczonym odebrać sobie życie.

Nieznajoma dodała, że pozostałe 40 funtów szterl. mają być przekazane po jej śmierci wiarołomnemu narzeczonemu jako zwrotu wyłożonych na nią wydatków, albowiem nie chce mu być nic dłużną. Dzienniki angielskie nie podają, czy umowa ta doszła do skutku.



Siedmioletni Jerzy Pudry, najmłodszy w świecie kierowca łódki motorowej.

Cavalleria rusticana pod sowieckim niebem

Posłuży za scenarjusz jednej z paryskich wytwórni filmowych.

Nikita Metlew, wieśniak ze wsi Czernewa z okolic Wołogdy, kochał się od dwuch lat w pięknej Marji Łotownie. Znalazł jednak rywala w osobie przystojnego parobczaka, Piotra Krantowa. Metlew udał, że się pogodził z losem, kiedy jednak odbyły się zaręczyny Marji, zazdrość objawiła się w całej pełni.

W lutym odbył się ślub cywilny dwojga młodych. W oczekiwaniu na ślub w cerkwi, Marja pozostała jeszcze u swych rodziców.

Pewnego dnia Metlew spił swego szwagra, Balajewa, zabrał go ze sobą na sanki i pojechał do rodziców Marji, od których zażądał jej ręki. Pod groźbą rewolweru i strzelby cała rodzina umknęła. Metlew porwał Marję do sań i zawiózł do siebie.

Dowiedziawszy się o tem, prawowity mąż Marji, Krantow, zebrał przyjaciół i udał się do Metlewa po żonę. Został jednak dom szczelnie zamknięty. Rozpoczęło się regularne oblężenie, trwające trzy dni. Trzeciego dnia oblegający udali się po „moralne“ posiłki w osobie Bassina, naczelnika miejscowego sowietu. Wspólnemi siłami udało się następnie wyważyć drzwi, poczem wszyscy rzucili się do środka.

Metlew, widząc klęskę, przebił się, niby Almanzor, przez szyki wrogów i zamknął zzewnątrz drzwi, wziąwszy ich w ten sposób w pułapkę.

Tymczasem Krantow zdołał z żoną zbiec.

Metlew zaprzągł do sani i rzucił się w pogoń na zbiegami. Dopędził ich, porwał Marję na sanie i przywiózł do siebie, gdzie ją zamknął w zimnym strychu.

Dopiero po czterech dniach sprowadzono z miasteczka oddział wojska, które uwolniło nawpół zmarzniętą kobietę.

Sąd w Wołogdzie skazał Metlewa na 10, a jego brata na 6 lat więzienia.

Tu się jednak historja nie kończy. Opowiedział ją niedawno jeden z paryskich dzienników. Spodobało się to do tego stopnia jednemu z dyrektorów w znanej paryskiej wytwórni filmowej, że polecił opracować dokładny jej scenarjusz i zaangażował artystów dla zrobienia filmu, który będzie się nazywał „Cavalleria rusticana wśród śniegów“.

JERZY RZĘCKI, 86



Kryminalny romans kinematograficzny.

Aczkolwiek dochodzenie, przeprowadzane przez policję w sprawie samobójstwa Sigurda w żadnej mierze Mańki nie tyczyło, uznała ona wszakże sytuację swą za niewygodną i przemyśliwała już nad tem, jakby zniknąć z horyzontu nicejskiego. W związku z owem samobójstwem nie niepokojono jej nawet wcale. Wiadomo było, że Sigurd przegrał dużo pieniędzy, samobójstwa z tego powodu zaś nie są na Rivierze rzadkością. Zresztą alibi Mańki było przez portjera najdokładniej stwierdzone. Jednakże postanowiła Mańka usunąć się możliwie szybko z przed badawczych oczu władz miejscowych, wiedziała ona bowiem, że to nic nieznaczące dla niej wydarzenie, może być przypomniane, gdy zajdzie coś, w czem odegra ona rolę znaczniejszą, a raczej bardziej czynną.

Opuścić Niceę natychmiast nie opłacało się. Zbyt wiele możliwości pozostawało niewyzyskanych, a całe zasoby pieniężne, dostarczone przez Sigurda, już się wyczerpały. Mańka postanowiła działać, ale tym razem już, jak w Warszawie odgrywając tylko rolę kierowniczki, czynny udział zaś pozostawiając swym towarzyszom.

Wezwała ich wszystkich do siebie i rzekła:

— No, chłopcy, dość napróżnowaliście się! Żyjecie, jak u Pana Boga za piecem i napewno rozleniwiliście się skandalicznie. Ale bez pracy niema kołaczy. Nie po to tu was wzięłam ze sobą, żebyście grasowali po knajpach i promenadach bezużytecznie.. Wyjdziecie mi tu zupełnie z wprawy... Mam dla was szereg robót do wykonania, a radzę postarać się, żeby wszystko było dobrze zrobione bo jak nie, to w przyszłym tygodniu nie będzie już czem rachunki zapłacić za was w hotelu...

Borecki z Dybowskim, jako lepsi, dostaną robotę delikatniejszą, a Antek z Frankiem solidniejszą. Pamiętajcie, że od dobrego załatwienia sprawy, zależy dalszy nasz pobyt zagranicą...

Pierwsze polecenie, jakie otrzymali Borecki z Dybowskim, było przypodobanie się dwum starszym niewiastom i późniejsze wyciągnięcie z nich tyle pieniędzy ile się da. O wiele trudniejsze zadanie przypadło natomiast w udziale Antkowi i Frankowi, przeznaczeni bowiem oni zostali do obrabowania profesora australijskiego Mortona.

Wykonanie pierwszej części zadania poszło stosunkowo bardzo gładko. O starsze panie na Rivierze nie trudno, to też zaraz tego samego dnia jeszcze Borecki z Dybowskim, rozejrzawszy się po sali dancingowej w hotelu Negresco znaleźli już dwie amerykanki, które mniej więcej odpowiadały opisowi, jaki otrzymali od Mańki. Obie panie były same i absorbowały sobą w dość dużej mierze zawodowych tancerzy, którzy wszakże byli tak dalece rozrywani, że bynajmniej nie za każdym razem, mogli się udzielać owym amerykankom. Ponieważ przyjęte jest, aby na dancingu hotelowym zapraszać nawet nieznajome panie, o ile nie są w towarzystwie męskiem, przystąpił więc Borecki do jednej, a Dybowski do drugiej damy. Tańczyli z niemi przez cały czas. Obie panie były przekonane że są to tancerze zawodowi, nie dowierzały bowiem tak dalece swym przekwitłym wdziękom aby mogły przypuszczać, że one kogokolwiek zwabią. To też po ukończeniu faifu chciały wręczyć im ze zwykłą u amerykanek hojnością po sto franków, lecz obydwaj chłopcy najuprzejmiej w świecie odmówili przyjęcia pieniędzy, które ich skądinąd bardzo kusiły, oświadczając amerykankom, że bynajmniej nie są zawodowcami i że tańczą z niemi tylko dla przyjemności.

Amerykanki były bardzo przerażone a zarazem przemile zdziwione. Należało je ośmielić i rozproszyć ich obawy. To też dowiedziawszy się, że amerykanki nie mieszkają wcale w hotelu Negresco, a w dość daleko stamtąd położonym Winter-Palace, zaproponowali im odprowadzenie do hotelu. Auto tego hotelu czekała niedaleko naprzeciwko kasyna, było wszakże już nieco zapełnione. Wobec tego Borecki z Dybowskim bardzo zręcznie zaproponowali przejażdżkę samochodem taksometrowym i każdy z nich usiadł ze swą partnerką w oddzielnem aucie.

(D. c. n.)

Arnold Ulitz.

Strażnik skarbów.

Tłumaczył Lor. Ilustr. St. Dobrzyński.

Dziwnie niespokojne było wojsko sowieckie w czerwcu 1920 roku. Oczekiwano wielkich sensacji. Między Piotrogrodem a Moskwą przerwano komunikację na jeden dzień. Nie wierzono.

Komu zależałoby na tem, ażeby przerwać komunikację na jeden dzień. Coś się musiało stać. Zamach, rewolucja czy wojna?

Wojsko pilnowało linji kolejowej.

Trudno było uwierzyć, ażeby Trocki po wypiciu flaszki wódki nie wiedział co się z nim dzieje i rozkazał wstrzymać ruch kolejowy. Trocki zresztą nie pije wcale. Trocki wydał rozkaz — musiało się stać coś ważnego.

Oddział wojska pod dowództwem Gwozdjewa wyruszył ze wsi Mysznij Wołoczek na południe. Gwozdjew z kilku oficerami odbył naradę wojenną, lecz o wyniku nikt nic nie wiedział. Anglicy się zbliżają, wybuchła wojna czy też polacy zbliżają się do granicy? Musiało się coś stać.

Junk, emigrant niemiecki, obecnie bolszewicki żołnierz, nieznający rosyjskiego języka, nie mógł zrozumieć dlaczego biją dzwony kościelne i zapytał komendanta o przyczynę. Minęły dawne czasy politycznych tajemnic w zakneblowanych gabinetach, teraz wszyscy mają prawo wiedzieć o wszystkiem! Gwozdjew spojrzał na żołnierza, uśmiechnął się dobrotliwie i rzekł:

— Zbyt głośno mówisz, towarzyszu i przeszkadzasz mi w słuchaniu śpiewu słowika... On się może przestraszyć i przestanie śpiewać.

— Co to jest „słowik" — pytał zdziwiony żołnierz, nie rozumiejąc tego słowa, jakkolwiek komendant wzniósł rękę do góry.

Wszyscy się roześmieli i pociągnęli mu do góry nos.

— Widzisz ten punkcik, z którego spływają piękne melodje — to jest słowik. Gwozdjew chce posłuchać śpiewu słowika, cały czas słuchał tylko śpiewu dowódcy. A ten nie umie tak śpiewać, jak słowik, Junk! Ty też nie, ty też nie umiesz!...

Junk rozłościł się jeszcze bardziej, lecz towarzysze nie przestawali kpić z niego.

Gdzieś daleko na łąkach pasły się konie. Zapach pól unosił się w powietrzu Gwozdjew rozciągnął się na trawie i rozdawał żołnierzom amerykańskie papierosy, które otrzymał we wsi od amerykańskiego towarzystwa niesienia pomocy ofiarom wojny.

Jeden z żołnierzy zbliżył się do Gwozdjewa, leżącego na brzuchu, jak leniwy chłop rosyjski w czasie, gdy żona na polu ścina zboże w skwarny dzień lipcowy, i zapytał, czy wolno mu wykąpać się w stawie.

— Wszystko wam wolno robić! — odrzekł Gwozdjew. — Nikt nie ogłaszał stanu wojennego. Żaden wróg się nie zbliża do granic państwa. Jutro przejadą trzy wagony z lokomotywą — to wszystko. Musimy pilnować, ażeby jakiś szaleniec nie spowodował katastrofy — nic więcej.

Wszyscy byli zdziwieni.

— Kto przyjeżdża? Może zwłoki cara?... — zawołał jeden z żołnierzy. Zatrzymamy w takim razie pociąg i zwłoki Junka pojadą razem ze zwłokami cara!..

— Milcz!.. — wrzasną Junk. — Nie napróżno porzuciłem ojczyznę!

— Kto wie?... — zauważył Gwozdjew. — Gdyby Junk nie miał tak okropnego nosa, zostałby monarchistą! On się mści za swój nos!

— Przeze mnie wyleciał w powietrze bank, ja zdemolowałem pocztę...

— Ciszej, ciszej!.. — rozległy się głosy. — Komendant ma głos!

Gwozdjew uśmiechnął się.

Chcecie wiedzieć, kto jedzie w tym pociągu? Więc słuchajcie: Sztuka!

— Kto???

— Sztuka jedzie!

— Ach, tak sztuka!

— Mogę wam wszystko opowiedzieć. Nikt w tym pociągu nie jedzie prócz sztuki: obrazy, złoto, srebro, kość słoniowa, djamenty i porcelana. W Piotrogrodzie wznosi się wielki zamek „Eremitage".— Może ktoś z was zna ten zamek. Chętnie stałem przed nim na warcie. Carów nie znosiłem, ale to, co było w tym zamku ubóstwiałem: obrazy, złoto, srebro, kość słoniową i porcelanę. Największe bogactwa całego świata!

Gwozdjew mówił, jak o kochance:

— Od dwuch tysięcy lat leżą tam drogocenne skarby. Wybaczcie, że drży mi ręka... Jestem taki szczęśliwy, towarzysze! Ojciec mój był antykwarjuszem i bardzo często obcowałem z drogocennemi przedmiotami. Droga taca, piękny obraz, drogocenny brylant był dla mnie większą świętością niż śpiew kobiecy! Objechałem cały świat, zwiedziłem wszystkie kraje, szukając piękna. Powiedziano mi, że jestem głupi: wszystkie skarby całego świata wyglądają jak miedziany grosz wobec złotego rubla w porównaniu z bogactwem „Eremitagu".

Wszyscy słuchali opowiadania z zaciekawieniem. Gwozdjew ciągnął dalej:

— Na całym świecie panuje nędza. Mamy moc długów za granicą, jedna piwnica wyrównałaby wszystkie rachunki, a salony pozostałyby nietknięte. Ale tego ruszyć nie wolno! To, co należało do cara staje się własnością narodu, ale jego długi nikogo nie powinny obchodzić!

Gwozdjew zaśmiał się cicho.

— Jestem jak pijany... Nie piłem ani kieliszka wódki ale jestem pijany. Ameryka jest bogata ma dużo złota, ale nie chodzi mi o żółte złoto! Pluję na nie! — Mam na myśli złoto „Eremitagu" — to jest sztuka!

W dalekich stepach rosyjskich, gdzie noga ludzka ani razu nie stanęła, gdzie niema ani jednej żywej duszy, wykopano niebywałe skarby. Zagrzebane miasta, świątynie z przed dwuch tysięcy lat. Pantery ze złota. Car widział je tylko raz w życiu, potem zostały zamurowane. Kto je raz zobaczy, musi się stać złodziejem, trudno! Tak powiedzieli najpoważniejsi profesorowie, którzy nigdy w swem życiu ręką nie dotknęli kobiecego ciała. — Ach, jakimi głupcami są artyści, jakim głupstwem jest sztuka! Nie śmiejcie się z mnie, towarzysze! Sztuka znacz[y] więcej niż wódka! Gdy niemcy zajęli Rygę, opróżniono „Eremitage" i wszystkie skarby przeniesiono do Kremlu. Teraz wszystko wraca na dawne miejsce. Cały pociąg! Musimy pilnować!

Nastała cisza. Kolacja była gotowa. Kotły dymiły.

Zajaśniała księżycowa noc.

Junk wykradł się z koniem do pobliskiej wsi, gdzie dowódcą kompanji był Rozenberg, jego krewny. Wojsko miało zbombardować cerkiew, w której jakiś pop odmawiał modlitwę za duszę cara.

Z płaczem rzucił się na szyję krewniaka i opowiedział mu wszystko, co słyszał.

— Złote pantery? Niech lepiej kupią aspiryny do apteczki polowej! Oni mnie zapamiętają!

Rosenberger dał mu dynamit i garnki aluminjowe.

Gwozdjew zamyślił się: — pamiętał — jako student był przez pewien czas w Niemczech. Wesoły naród: Na zielonej łące karuzel, „Knallbuda". Kilku zziajanych chłopców celuje w środek kolorowego talerza. Gwozdjew umiał strzelać. Spróbował. Ale chybił i trafił w nos jakiegoś chłopca. To był Junk.

Gwozdjew nie otrząsnął się jeszcze z tych myśli, gdy jeden z żołnierzy zameldował, iż Junk uciekł z posterunku.



Gwozdjew zerwał się z miejsca. Ten człowiek mógł jeszcze zrobić coś złego! Po nim można się wszystkiego spodziewać!

Zdala słychać było tętno zbliżającej się lokomotywy. Pociąg się zbliżał. Gwozdjew padł ranny Podniósł się jednak i jesz

alarm. W tej chwili z zarośli padł strzał w jego stronę. To strzelał Junk. Gwozdjew padł ranny. Podniósł się jednak i jeszcze raz strzelił. Junk zatrzepotał rękoma i zalił się na trawę.

Pociąg się zatrzymał. Gwozdjew dysząc ciężko, nieprzytomny, szeptał jak przez sen:

— Uratowałem wszystko... Złoto i srebro... Kość słoniową... porcelanę i brylanty... Uratowałem sztukę!

Zawieziono go pociągiem do Piotrogrodu.

Za sumienne wypełnienie obowiązków uczyniono go głównym dozorcą skarbów Eremitage'u.

— Pamiętaj, nie wolno ci wypuścić stąd nikogo bez rewizji osobistej. Ktokolwiekby stąd wyszedł — musi być przedtem zrewidowany. Nawet mnie musisz zrewidować! Słyszysz?

I Gwozdjew wypełnił rozkaz. Wszystkich rewidował — nikogo nie wypuszczał bez rewizji. Ale czasem nie mógł się oprzeć pokusie i zabierał do swego mieszkania na noc drogocenne skarby z „Eremitage'u", upiększał niemi swe mieszkanie i nazajutrz przynosił je z powrotem.

Ale dnia pewnego odwiedził komisarz „Eremitage". Poklepał Gwozdjewa po plecach i widać, że był zadowolony z porządku. Przy wyjściu Gwozdjew zrewidował kieszenie komisarza, spełniając swój obowiązek.

W tej chwili jednak komisarz wsunął rękę do kieszeni Gwozdjewa i wyciągnął pierścionek złoty.

— Złodziej! Rozstrzelać!

Gwozdjew szarpnął się.

— Nie jestem złodziejem!

Komisarz był bezwzględny.

Zaprowadzono go na pole i lufy karabinów skierowano w stronę jego czoła.

— I ty nie jesteś najwyższym! — krzyknął Gwozdjew w ostatniej chwili — Bóg ci przeszuka kieszenie!

Kula rewolwerowa w sercu wzgardzonego kochanka.

W chwili, gdy ukochana jego brała ślub, popełnił samobójstwo.

Z Warszawy donoszą nam:

W mieszkaniu p. Jerzego Oszeldy przy ul. Czerwonego Krzyża nr. 2, wczoraj wieczorem przestrzelił sobie pierś kulą rewolwerową p. Eugenjusz Franke syn znanego handlowca z Częstochowy.

Strzał usłyszeli domownicy i wbiegli do gabinetu.

Na posadzce tuż obok biurka leżał młodzieniec z rewolwerem w zaciśniętej dłoni.

Rozpięto kamizelkę. Koszula była splamiona krwią po lewej stronie piersi.

Na wezwanie telefoniczne przyjechał dr. Czarkowski, lekarz pogotowia prywatnego (Jasna 11) i po zbadaniu orzekł, że stan denata jest ciężki.

Rannego pozostawiono w mieszkaniu pod opieką chirurga. Jak się zdaje, kula ugrzęzła w pobliżu serca.

P. Eugenjusz Franke był zaręczony z młodą częstochowianką panną Marją K. Kochał ją bezgranicznie.

Podczas jednego z balów karnawałowych w Częstochowie panna Maria poznała eleganckiego porucznika p. B. który przypadł jej do gustu.

Porucznik zaczął bywać w domu rodziców panny. Wkrótce zawiązała się między młodymi przyjaźń która rychło przeistoczyła się w miłość.

Eugenjusz Franke zrozumiał że jego rola jest już skończona. Usunął się cicho bez protestu i zamieszkał chwilowo u szwagra, p. Oszeldy w Warszawie.

Przed kilku dniami listonosz wręczył mu list. Było to zaproszenie na ślub, który odbył się wczoraj na Jasnej Górze między panną Janiną K., a porucznikiem B.

Z zaproszenia p. Franke nie skorzystał. O godzinie 6-ej wieczorem poszedł do rozmównicy publicznej i połaczył się telefonicznie z Częstochową.

Z kim rozmawiał — niewiadomo lecz wieści były dlań ciosem strasznym. Po powrocie z miasta przyłożył lufę rewolweru do piersi i pociągnął za cyngiel.



Turniej „siódemkowy“ o puhar

Pierwszy dzień.

Do turnieju o puhar zorganizowanego przez drużyny Ł. T. S. C. i Turystów stanęło 8 zespołów: Ł. T. S. C., Turyści, Union, Siła, Reprezent. Wojsk. w Łodzi, Hakoah, Concordja i Szturm. Zawody te rozegrano systemem puharowym, tj. pominięciem reguły off-side oraz po 7 graczy w każdej drużynie. Zespoły przegrywające odpadały w finale.

Pierwszego dnia po wylosowaniu przeciwników grały:

SZTURM — CONCORDIA 3 : 1 (1 : 1).

Przebieg gry mało interesujący, ze względu na bezcelową kopaninę. Już w 2 minucie zyskuje prawy łącznik Szturmu pierwszą bramkę. W niespełna kilka minut Madziarek wyrównuje z rzutu karnego.

Gra otwarta.

Dalsze bramki zyskuje Szturm z zamieszania podbramkowego i ostatnia pada „samobójcza" przez Pałacza.

Zespół Szturmu silniejszy technicznie przeciwstawił twardy opór; o drużynie tej można wyrazić jaknajpochlebniejsze zdanie.

TURYŚCI — UNION 2 : 0 (1 : 0).

Pierwsi bez Kubika St. i Frydmana.

Podczas całej gry uwidaczniała się lekka przewaga Turystów, których sprawny napad doskonale porozumiewający się z tyłami atakował energicznie bramkę Unionu. W drużynie fioletowych pięknie pracował atak z Hermansem, oraz w obronie Kubik Al.

Drużyna Nnionu wprawdzie szybka w orjentacji, lecz słabsza technicznie zmuszona była ulec lepszemu przeciwnikowi.

Sędziował poprawnie p. Andrzejak.

SIŁA — REPR. WOJSK. M. ŁODZI 2 : 1 (1 : 1) (0 : 1).

Gra nie stała na wysokim poziomie.

Wojskowi zmęczeni w późniejszych minutach nie mogli już przeciwstawić się ostremu tempu, nadanemu przez Siłę.

Bramki dla Siły zyskali Walter i Hahn ten ostatni w decydującym czasie; jedyna bramka dla wojskowych pada ze strzału Podlaskiego.

Ł. T. S. G. — HAKOAH 3 :2 (2 : 2).

Do gry przystępują: Hakoah z Sztajnbekiem i Edelbaumem, Ł. T. S. G. bez Francmana. Po rozpoczęciu inicjatywę gry ujmuje Ł. T. S. G. i energicznie atakując, zyskuje już w 3 min. śliczną bramkę przez Herbreicha.

Po dwóch minutach Ł. T. S. G. zdobywa drugiego goala.

Gra nadal prowadzona obustronnie fair, miejscami faul ze strony silniejszych fizycznie Ł. T. S. G.

Po przerwie gra nadal otwarta. Hakoah nieco już zmęczony gra słabiej i z wielkim wysiłkiem utrzymuje jeszcze wynik remisowy. Biało-czarni będący stale w ofenzywie szybką kombinacją zagrażają bramce przeciwnika. W 9 min. z przeboju zyskuje Herbreich zwycięskiego goala.

Sędziował dobrze p. Piotrowski.

Drugi dzień.

UNION — CONCORDIA 3 : 0 (1 : 0).

Concordia mniej wyszkolona ustępowała w znacznej mierze przeciwnikowi. W drużynie zielonych jedyny Ammer stał na wysokości zadania, reszta słaba.

Bramki zyskują Ammer 2, Szerr 1.

REPR. WOJSK. — HAKOAH 1 : 0.

Gra prowadzona w szybkim tempie w pierwszej połowie nie dała żadnego wyniku. Obustronne ataki łamały się na obronie. W Hakoahu atak szwankował na całej linji, podczas gdy u wojskowych uwidacznił się pewien zapał i wola zwycięstwa.

Jedyną bramkę zyskał Bestek z rzutu karnego.

Wyróżnili się Frenkiel z Hakoahu oraz Thil z Repr. Wojsk.

SIŁA — SZTURM 3 : 2 (1 : 2).

Ł. T. S. G. — TURYŚCI 3 : 2 (2 : 2) (1 : 2)

Przypuszczano ogólnie, że Turyści ze względu na swą ładną grę w ub. spotkaniach zwyciężą w finale przeciwnika. Tymczasem fakta obaliły wszelkie przypuszczenia. Przyznać przytem należy, że Turyści grali z wielkim pechem.

Sędziował słabo p. Reattig.

Finał.

W. K. S. — UNION 3 : 2.

W. K. S. występuje z Zylberbergiem w bramce (przedtem Concordja) — Union w słabszym składzie.

Gra nie ciekawa.

Sędziował p. Krachulec.

Ł. T. S. G. — SIŁA 2 : 0.

Spotkanie ostatniej pary należało do najciekawszych. Tempo ostre przez cały ciąg gry.

Bramki zdobyli Herbreich i Francman.

Sędziował p. Krachulec.

B. Gr—an.

Walki francuskie w cyrku.

Sobieski pokonał Bayera.

—:o:—

W walce z Petrowiczem, Kornatz jeszcze raz dowiódł, że jest mistrzem nad mistrze.

I znowu rozstrzygające spotkanie nie doczekało się rozstrzygnięcia, pomimo nadludzkich wysiłków, dwóch niezrównanych atletów, jakimi są bezsprzecznie

Petrowicz — Kornatz.

Pierwszy, rozporządzający olbrzymią siłą fizyczną i dobrą techniką, ale prawie wyłącznie w defenzywie, walczy na czas, tj. aż do wyczerpania się przeciwnika. Drugi zaś posiada i jedno i drugie, plus niewyczerpaną energję, po partą agresywnością, chwilami nieprzebierającą w środkach.

Jednakże wszelkie nadludzkie wprost wysiłki Kornatza załamywały się na flegmatycznym oporze przeciwnika. Taka para tytanów, w innych warunkach, względnie w innym ośrodku sportowym nie pomieściłaby z pewnością cisnących się dla jej oglądania widzów, na co jednakże zubożały obywatel kominowego grodu nie może sobie pozwolić.

W ciągu 50 min. trwających wczoraj zmagań, były tylko trzy pozycje parterowe i trzy podwójne nelsony z przewagą Kornatza, jednakże bezskuteczne.

Walkę przerwano z powodu policyjnej godziny.

Poza konkursem zwyciężył Sugakoff zapaśnik w Czarnej Masce klasycznym przerzutem przez biodra z uchwytem głowy. Czarna Maska to pięknie zbudowany atleta o długich i silnych ramionach i jak się okazało, posiada on również bardzo dobrą szkołę, dowodem czego jest niezliczona ilość chwytów, zasto sowanych w przeciągu zaledwie 5 minut trwającej walki. Czas ten jest wogóle rekordowy, jakiego z wymykającym się jak piskorz rumunem, żaden z zapaśników obecnego turnieju nie uzyskał.

Walka **Bryły - Sobieskiego z Bayerem trwała 50 minut.** Należała ona do bardzo ładnych. Z początku inicjatywa spoczywała w rękach Bayera, który kra watami i makaronami obrabiał swego przeciwnika.

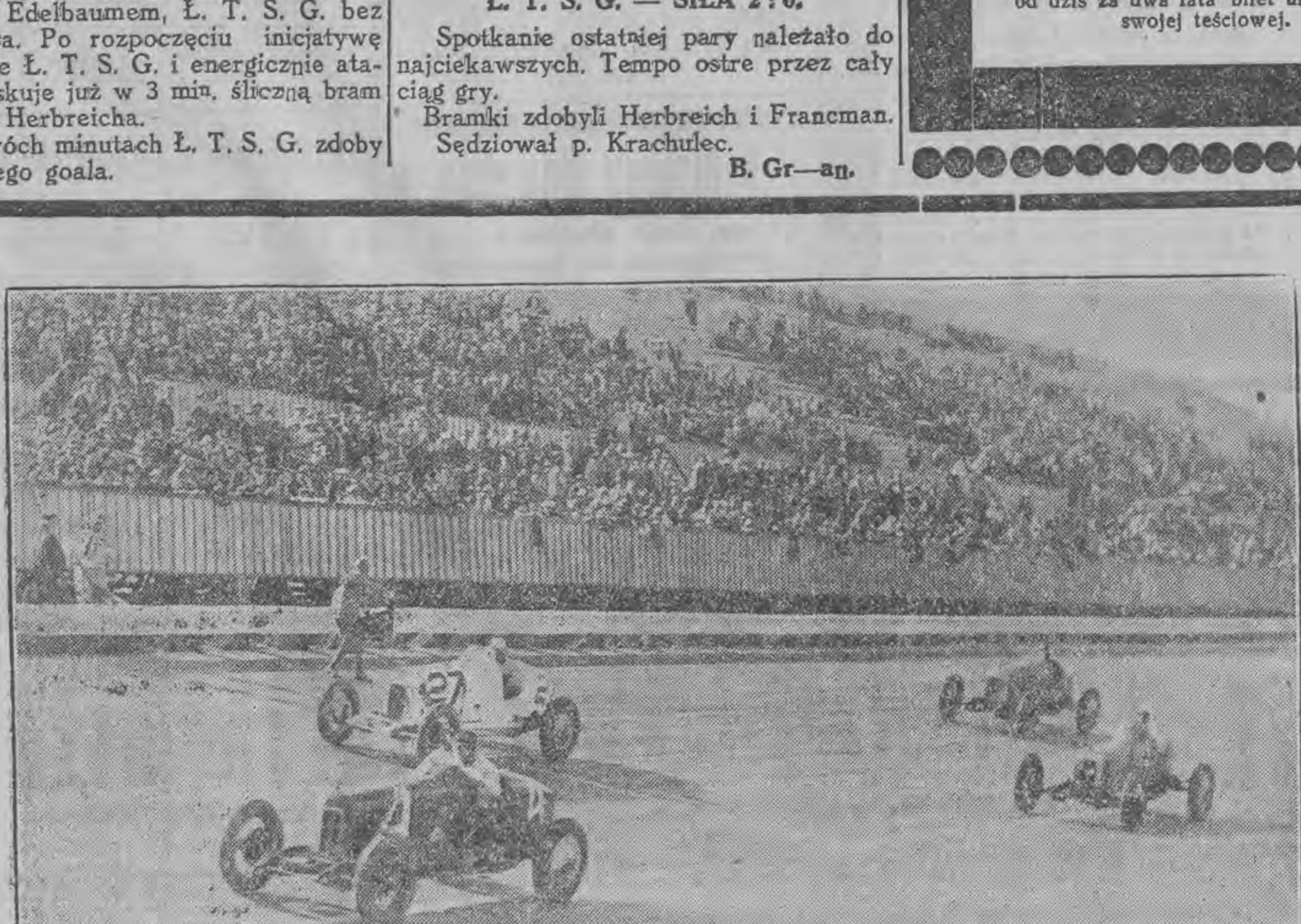
Jednakże większa wytrwałość i rutyna Bryły po niedługim stosunkowo czasie walki, prowadzonej przeważnie w pozycjach parterowych, wyczerpały mniej wytrawnego Bayera, to też uległ on przerzutowi przez głowę z zastosowaniem rulady.

Dzisiaj walczą. **Czarna Maska z Bambułą**, należy mieć nadzieję, że nieznany zapaśnik nie pozwoli się maltretować i pokona ordynarnego mulata.

Bryła Sobieski — Petrowicz, Kornatz — Bayer, oba spotkania decydujące, oraz Lajos Varga - Sugakoff.

Będzie to niezawodnie jeden z najciekawszych wieczorów obecnego turnieju.

A. R.



Benjaminek sportowej publiczności amerykańskiej, automobilista Tommy Milton wygrał wyścig samochodowy na trasie Culver w Kalifornji, jadąc z szybkością 126 km. na godzinę. Ustanowił on w ten sposób nowy rekord światowy na jazdę dystansową.

Dempsey — Wills

Dempsey otrzyma za spotkanie 750.000 dolarów.

Zagraniczne pisma sportowe donoszą że spotkanie bokserskie Dempseya z Willsem o mistrzostwo światowe odbędzie się w Nowym Yorku we wrześniu 1925 roku.

Dempsey, niezależnie od wyników spotkania otrzyma sumę iście amerykańską 750,000 dolarów. Wills „tylko" 250 tys. dolarów.

Aranżują to kosztowne a ryzykowne co do spodziewanych wpływów kasowych spotkanie: Tex, Rickard, Jimmy de Forest i Jack Kearns.

1.200 dolarów zarobili „Amatorzy“ wiedeńscy na meczu z „Polonją“ warszawską.

Warszawa, 15 kwietnia.

Oba mecze świąteczne z Amatorami oglądało 10,000 osób. Płatnych biletów sprzedano nie o wiele mniej. W niedzielę frekwencja była liczniejsza, niż w poniedziałek.

„Amatorzy" za występy w Warszawie policzyli sobie 2,000 dolarów. Czysty zarobek tych zawodowców piłkarskich wyniósł tedy około 1,200 dolarów.



Dwaj zaginieni lotnicy polscy wrócili z „niewoli" niemieckiej.

Aeroplan pozostał nadal w ręku niemców.

Dlaczego władze warszawskie nic nie wiedziały o zaginięciu dwóch lotników?

Bydgoszcz, 15 kwietnia.

Dziś przed południem w tutejszej wojskowej szkole pilotów zameldowali się zaginieni od kilku dni dwaj lotnicy polscy: porucznik pilot Franciszek Żwirko oraz mechanik Maksymiljan Wajda.

Lotnicy ci w połowie Wielkiego tygodnia opuścili Bydgoszcz — udając się w próbny lot okrężny Bydgoszcz—Warszawa — Kraków — Poznań — Bydgoszcz na aeroplanie wojskowym. Dowództwo szkoły pilotów w Bydgoszczy otrzymało ostatni raport od lotników w wielki piątek z Krakowa, poczem wszelkie wieści o nich zaginęły.

Wiedziano tylko, iż lotnicy w wielką sobotę 11 bm. opuścili wczesnym rankiem Kraków, udając się w dalszą podróż przez Poznań do Bydgoszczy.

Tymczasem w prasie polskiej pojawiły się w ślad za dziennikami niemieckimi doniesienia, iż na terytorjum niemieckiem w pobliżu granicy polskiej opadł wojskowy aeroplan wraz z 2 pilotami i że zarówno aeroplan, jak i pilotów władze niemieckie zatrzymały.

Przez kilka dni u władz centralnych w Warszawie nie można było otrzymać żadnych wyjaśnień, co do prawdziwości doniesień prasy niemieckiej oraz co do losu zaginionych lotników.

Dopiero pojawienie się dziś obu pilotów wyjaśniło zagadkę.

Lotnicy Żwirko i Wajda wyruszyli z Krakowa dnia 11 bm. rano i udali się w drogę do Poznania.

W czasie lotu motor zaczął odmawiać posłuszeństwa. Okazało się, iż lotnikom zabrakło benzyny, co zmusiło ich do natychmiastowego lądowania.

Wśród rannej mgły lotnicy zmylili marszrutę i wylądowali na terytorjum niemieckiem koło miejscowości Krossen w pobliżu Zbąszynia. Żandarmerja niemiecka aresztowała obu lotników a aeroplan, jako aparat wojskowy — zatrzymała.

Lotników naszych osadzono w hotelu w Krossen pod strażą.

Z powodu świąt Wielkiej Nocy, porozumienie się władz niemieckich z władzami polskiemi trwało aż 3 dni.

Dopiero wczoraj późnym wieczorem lotników polskich uwolniono i pozwolono im odjechać do Polski.

Aeroplan pozostaje dalej w niewoli niemieckiej. Wydanie jego nastąpi w drodze dyplomatycznej.

***

Powyższe doniesienie jest smutną ilustracją urzędowania naszych władz w okresie świątecznym.

Jeszcze wczoraj przed południem władze warszawskie informowały prasę stołeczną iż o żadnem zabłąkaniu się polskich lotników na terytorjum niemieckiem nic nie wiedzą.

—:o:—

Bandyci na kresach nie próżnują.

Wilno, 15 kwietnia.

Niedaleko placówki od wsi Gnieździłowo Wielkie w nocy z 12 na 13b. m. do patrolu, przechodzącego wzdłuż linji granicznej, dano około 40 strzałów karabinowych, przyczem oświetlano tę część odcinka granicznego reflektorem. Kule karabinowe na szczęście przeszły ponad głowami żołnierzy, nie raniąc żadnego z nich.

Wilno, 15 kwietnia.

W dniu 6 kwietnia na 40 kilometrze między stacjami Choduciszki i Łyntupy został zatrzymany pociąg osobowy numer 552 wskutek ułożenia słupów telegraficznych na torze kolejowym. W dniu 9 kwietnia o godz. 21 został nagle zatrzymany pociąg osobowy na 160 kilometrze między stacjami Królewszczyzna i Głęboki.



Warszawa, dn. 16 kwietnia.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Nowy York 5,165
Londyn 24,81
Paryż 26,64

DRUGA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,19

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na str. 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy e (na str. 4 szpa Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowe druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwania pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 38-43, 38-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 —7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.